



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

ZRÓBCIE MU MIEJSCE, PAN IDZIE Z NIEBA...

Ileż uczuć i myśli podniosłych przepelnia każdego chrześcijanina katolika w przepiękne dni, poświęcone specjalnej czci Najświętszego Sakramentu z okazji uroczystości Bożego Ciała! Co za zdumiewający i zachwycający fakt: oto Jezus Chrystus, Syn Boży, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny wśród nas tak miłościwie do nas przychodzi, jako nasz współobywatel, mieszkający między nami, w tej samej parafii, jako domownik nasz życzliwy, jako najmiłszy przyjaciel — brat nasz najukochańszy!

„Zagrody nasze widzieć przychodzi,
I jak się jego dzieciom powodzi!”

Pełen świętego podziwu i pełen najgłębszej radości woła Kościół nasz święty z radosną dumą: „Gdzież jest naród, który by miał bogi tak zbliżające się, jako nasz Bóg rzeczywiście jest nam bliski w Najświętszej Hostii!” Gdzie niebo — tam Jezus, gdzie Jezus — tam niebo! Więc woła Kościół święty do wszystkich wyznawców:

„Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
On Twoim Ojcem — On Przyjacielem!”

Święty Augustyn daje nam w tym przedmiocie wskazania: „Niech na cześć Jezusa śpiewa głos, śpiewają czyny, śpiewa życie!

Oto zalecenie dla członków Akcji Katolickiej.

Niech śpiewa głos! Tak jak na cześć Bożą śpiewali trzej młodzieńcy w piecu ognistym, jak radośnie śpiewali Izraelici po przejściu Morza Czerwonego, jak radośnie Maria Panna śpiewała swe „Magnificat”, jak radośnie śpiewali aniołowie nad stajenką betlejemską...

Niech śpiewają czyny! „Nikt nie może Bogu składać pieśni chwały — kto nie wyzwolił się od występków” — powiada jeden z Ojców Kościoła. Uczynki dobre, czyste sumienie, zajęcia nasze codzienne i wszystkie czyny przeświecone dobrą intencją — oto nasza codzienna pieśń chwały i uwielbienia dla Najświętszego Majestatu Bożego!

Niech śpiewa życie! Jak dobrze wychowane dzieci są zaszczytem dla swych rodziców — tak prawdziwe dzieci Boże są przedmiotem upodobania Ojca niebieskiego przez to, że cnotliwie żyją, że starają się o zachowanie łaski poświęcającej w swej duszy, że ustawicznie czuwają i modlą się o wytrwanie w miłości Bożej.

A zatem postępujmy tak, by mowa nasza, nasze uczynki i życie nasze całe były pieśnią chwały i uwielbienia „Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu Samemu...”

Maria Jordanowa.

A u nas...

Jedno z pism francuskich („Gingaire”) z marca tego roku podaje, że od 17 lat Sowiety wydały na propagandę komunistyczną we Francji 250 milionów franków.

Stwierdził to z trybuny sejmowej jeden z ich dawnych zwolenników, który z nimi współpracował, ale potem, gdy przejrzał ich niecność i nienawiść, wystąpił z ich szeregów, — a dalej publicznie żądał przeprowadzenia kontroli dla zbadania prawdy jego słów. Front ludowy, który w parlamencie francuskim rozporządza większością głosów, sprzeciwił się temu, obawiając się kompromitacji z powodu ścisłej współpracy z Rosją sowiecką.

Mimo to z przemówienia owego posła Doriot dowiadujemy się, że partia komunistyczna stworzyła we Francji: szereg organizacji stanowych — sekcje propagandy antymilitarnej, propagandy kolonialnej (o koloniach francuskich), organizacje sportowe dla młodzieży, — pomoc czerwoną międzynarodową, pomoc robotniczą międzynarodową...

W organizacjach tych opłacają Sowiety setki płatnych urzędników partyjnych.

Prócz tej roboty propagandowej wśród Francuzów, szczególną opieką otoczyły Sowiety III. Międzynarodówkę robotników — obcokrajowców. Stworzona została specjalna „sekcja centralna komunistyczna robotników obcokrajowych”.

Idą aż tak daleko, że wydają prasę robotniczą w tyłu językach, ile jest narodowości. Między innymi znajduje się we Francji i takie komunistyczne pismo dla Polaków pod nazwą: „Głos pracy”, drukowany w 7 tysiącach egzemplarzy. Podobne pisma są dla Hiszpanów, Włochów, Czechów, Żydów, Ukraińców, Ormian i t. d.

Poza tym moc jest we Francji komunistycznych wydawnictw dla młodzieży, dla żołnierzy, dla rolników, dla kupców i t. d.

Nie dość na tym, III; Międzynarodówka wydaje dla propagandy komunizmu i bezbożnictwa setki książek, tysiące afiszów, ulotek i poprostu zalewa nimi Francję.

Prócz otwartej propagandy istnieje na terenie Francji propaganda tajemna, organizacje ukryte, których praca jest jeszcze bardziej niebezpieczna.

Organizacje te noszą nazwę: „Dom kultury”,

„Unia młodych dziewcząt Francji”, „Uniwersytet ludowy w Paryżu”, „Komitet pomocy Hiszpanii”, „Stowarzyszenie pracowników — bezbożników”, „Unia komitetów strajkujących” i inne.

Tenże poseł Doriot podał imienną listę tych wszystkich pracowników partyjnych, którzy wiedzą, skąd płyną fundusze na tę propagandę i jakie kwoty zostały przesłane z Moskwy dla propagandy komunistycznej.

Wiemy dobrze, skąd pochodzi ów pieniądź bolszewicki: z rabunku i grabieży, z podatków nie-miłosiernie egzekwowanej ludności rosyjskiej, z głodu, jakim się morzy własnych obywateli i z usług żydów, którzy na tę robotę umieją wydać, bo z góry obliczają, ile na niej zarobią.

To się dzieje we Francji!

A u nas?

Czyżby nas tak zostawiono na uboczu? Mógłby ktoś w to uwierzyć? — Bądźmy pewni, że ukrycie i sprytnie działają na naszej ziemi, po naszych miastach i wsiach agitatorzy komunistyczni i taka sama robota komunistyczna jest i u nas.

Dlatego musimy czuć, by ten jad czy to przez pisma, książki i ulotki, czy to przez organizacje radykalne, czy to przez specjalnych ludzi, zapłaconych agitatorów — nie dostaje się do naszej działalności i młodzieży, nie ma wpływu na mężów naszych, braci i synów, a może i na nasze dziewczęta?

Matka musi być dziś świadoma tego, co się w świecie dzieje, a matka katolicka wiedzieć musi jeszcze więcej, — wiedzieć musi, co czyni wróg Chrystusa Pana, a więc wróg jej duszy i duszy jej najbliższych, aby siebie i swoich od niego ustrzec i przed nim zabezpieczyć.

Matka katolicka musi czujnym uchem, okiem i sercem patrzeć wokoło i nigdy nie wierzyć temu, kto przeciw Bogu jawnie czy ukrycie — przez odciąganie od Boga, wiary, Kościoła, katolickich organizacji — działa.

Niech ta garść wieści z Francji podwoi modły w domach tych, którzy mają bliskich swoich na robotach w tamtym kraju. Trzeba się dziś za polskich emigrantów specjalnie modlić, by w siła szatańskiej, komunistycznej roboty nie wpadli, bo wtedy Polska straci obywateli, Kościół wyznawców, a my serca, od których spodziewamy się przywiązania i wdzięczności, oni zaś stracą największy skarb — wiarę!

Maria Jordanowa.

Wieści ze świata.

AFRYKA.

Afryka — jedna z pięciu części świata, trzy razy większa jak Europa, zwana jest także czarnym lądem, ponieważ mieszkańcy jej pierwotni to ludy o czarnej skórze. Afryka składa się obecnie przeważnie z kolonii, należących do 6 państw europejskich. Jest słabo zaludniona i z łatwością przyjąłaby licznych kolonistów.

Działalność misyjną utrudniają tam duże przestrzenie, brak dróg, gorący, podzwrotnikowy klimat. Mimo to coraz owocniejsza jest praca licznych zgromadzeń zakonnych.

Wielką zasługą jest naszej rodaczki, Matki Teresy Ledóchowskiej, zwanej Matką Afryki, założenie Sodalicji św. Piotra Klawera, której celem jest praca dla nawracania Afryki. Ogromne jej zasługi, liczne łaski, uzyskiwane za jej pośrednictwem, każą się spodziewać wyniesienia tej wielkiej apostołki Afryki na ołtarze.

W koloniach francuskich pracują od wielu lat liczni misjonarze i misjonarki, w pierwszym rzędzie Ojcowie Biali. Starają się podnieść moralnie i materialnie ludność tubylczą. Krew męczeńska niejednego z nich użyźniła niwę.

W angielskich koloniach, mimo że są one protestanckie i to najróżnorodniejszych sekt, nieraz bardzo utrudniają pracę misji, ale przedstawiciele rządu obecnie trudności na ogół nie robią i są z pełnym uznaniem dla misyj katolickich.

W Kongo belgijskim stan misyj kwitnący.

Organizacja Akcji Katolickiej i instytucji społecznych wspaniała. Pracują koła naukowe dla starszych i młodszych, związki zawodowe kupców, krawców, ogrodników i t. d., Tow. wzajemnej pomocy dla młodych mężatek, Kasy Oszczędności itd.

Zauważyć się daje liczny napływ powołań kapłańskich i zakonnych.

W naszej polskiej misji w Rodezji pracują polscy OO. Jezuici, polskie Służebniczki. W zeszłym roku odbyła się pierwsza konferencja polskiej misji — przybyli wszyscy księża. Okazuje się konieczność otwarcia nowych centrów misyjnych i to kilku, — gwałtownie upominają się o to różne szczypty. Potrzeba nowych misjonarzy w niedługim czasie!

W Y C H O W A N I E

Maria Starowiejska.

Dziecko leniwe.

Lenistwo nie jest wadą, którą dałoby się radykalnie usunąć, jak ten chwast, który wyrwany z korzeniami, sadząc na jego miejsce pożyteczną roślinę, — ale jest właściwością i ujemną cechą wielkiej liczby naszych dzieci. Różnice temperamentu człowieka zarysowują się bardzo wcześnie; już przed wpływem pierwszego roku życia daje się zauważyć u jednych dzieci: żywość, wielką ruchliwość, żądzę poznania, — u drugich: powolność, ospałość, brak zainteresowania otoczeniem. Nie można jednak postawić zasady, aby z pierwszych wyrastali ludzie pracowici, a z drugich leniwi; każde usposobienie ma swe walory i braki, a jeśli te dwa typy sędzić zechcemy pod kątem ich wartości, jako jednostki pracy, dojdziemy szybko do spostrzeżenia, że o ile drugiemu trudno przychodzi wysiłek, o tyle pierwszy stale walczyć będzie musiał z rozproszeniem umysłu i zmiennością woli.

Ale przejdźmy od teorii do praktyki, — od rozważania różnorodnych cech i oderwanych typów do małego próżniaka, który od wczesnych lat plagą jest rodziców, gdyż: „żadnej pracy się nie ima“.

Co prawda, poniżej wieku szkolnego, zbyt wielkich wysiłków od dziecka wymagać nie należy, —

zalecam jednak baczne zwracanie uwagi na konieczną wytrwałość w każdej zaczętej robocie lub zabawie. Czy to będzie wycinanka z papieru, nawlekanie paciorków na nitkę, wicie wianków, czy nieudolna próba zamiatania izby, zmywania naczyń, czesania pieska, karmienia królików, lub inne zajęcia domowe pomocnicze — każda praca rozpoczęta, powinna w miarę możliwości być starannie wykonana i ukończona, a nie tak daleko tylko podjęta, dopóki nowość bawi. I tu widzimy jasno, że choć pracowitości nie da się wszczepić w dziecko z natury leniwe, przecież takim konsekwentnym wymaganiem wytrwałości możemy wdrożyć i zachęcić do obowiązkowości jednostkę powolną i ospałą, — a zmusić do skupienia i opanowania swej wrażliwości dzieci niespokojne, ciekawe, skłonne do przeczucia się z jednego zajęcia w drugie, jak moryl z kwiatu na kwiat.

Pierwszy rok szkoły z jej surowym regulaminem, w stałe godziny i jednolite formy ujętym, wystawia na twardą próbę wszystkie dzieci i w krótkim czasie je posegreguje, tj. podzieli na uczniów pilnych i... pospolitych leniuchów. Tę drugą grupę w dzisiejszej rozprawce gorąco troskliwoci matek polecam.

Obowiązkiem rodziców jest wy badać i dowiedzieć się wcześniej o tym, czy małe dziecko, przy-

noszące złe stopnie ze szkoły jest niezdolne, z trudem pojmuje to, co dla innych zdaje się być igraszka, — czy też z lenistwa nie przykłada się do nauki w szkole, a do wykonywania zadań w domu.

Dla pierwszych trzeba mieć wiele cierpliwiej wyrozumiałości, nie gnębić, nie straszyć, wytłumaczyć, dopomóc, nie wypuszczać z życzliwej opieki.

Drugimi również zająć się trzeba: latawcom i urwisom ukrócić swobodę, dopilnować wiernego spełnienia obowiązku, kontrolować przygotowanie lekcji; próżniaków napędzać, budzić, podniecać ambicję, poważnie z nimi mówić o zagrożonej przyszłości. Dobry przykład oczywiście ważnym jest tu czynnikiem, ale o nieublaganej konieczności pracy i fatalnych skutkach lenistwa dobrze jest z dziećmi mówić: zrazu przystępnie, potem obszernie i stanowczo.

Współpraca domu ze szkołą jest rzeczą pierwszorzędną w wychowaniu, a już żadną miarą nie poradzi sobie najwytrawniejszy nauczyciel z dziećmi leniwymi, jeśli nie będzie miał silnego i rozumnego poparcia u rodziców, z którymi się młodzież najbardziej liczy.

Zatem nie wolno grzeszyć miękkością. Pilny nadzór, konsekwentne wymaganie, serdeczna pomoc, sprawiedliwa ręka — wyrobi niechybnie leniuszków na pożytecznych ludzi.

Michalina Szymańska.

Zły towarzysz.

— Ja ci mówię, chodź! — Kiedy mama nie pozwała. — Co się będziesz mamy pytał, taki duży chłopiec, a jeszcze się fartucha mamy trzyma.

Podrażniony w swej ambicji Janek, dziesięcioletni chłopiec, już był gotowy do ustępstw. Starszy od niego o rok Władek namawiał go do wycieczki na koniec wsi, do sadu sąsiada. Już było prawie ciemno. Władek pociągnął energicznie za rękaw wahającego się jeszcze chłopca.

— Głupi jesteś powiedział Władek. — Jak się nam uda, to się jabłek najemy i zapalimy sobie papierosa — dodał ciszej. — Mam jednego, to na zmianę, ale użyjemy!

Biedny Janek idzie, ale niechętnie. Propozycja nęci go, ale wyrzuty sumienia dręczą. Pamięta przecież słowa matusi i księdza katechety, że kradzież to ciężki bardzo grzech. Lecz poszedł. Wycieczka udała się. Jabłka były dobre i papieros, chociaż nie bardzo smakował, ale imponował.

Po kilku dniach Władek proponuje Jankowi wyprawę nad rzekę, gdzie budują most. Radzi Jankowi, żeby się w domu nie opowiadał, bo to tylko utrudnia sprawę. Jemu tam w domu niczego nie bronia, matka cały dzień zajęta, ani się nie pyta, gdzie był i co robił przez cały dzień. Władek korzysta z wolności ile może, tym bardziej, że są wakacje. Ciągnie więc teraz Janka na nową wyprawę.

Dawny kolega Władka, Wicek, zawsze pierwszy do złego, wyjechał do miasteczka, aby się uczyć u szewca, więc Władek upatrzył sobie teraz Janka, dobrego i dość sprytnego kowalowego syna. Teraz ciągnie go nad rzekę. Tam budują most, ludzi dużo, więc łatwo wyhandlować lub „znaleźć“ coś, na przykład scyzoryk. Tak by się przydał. Janek wymyka się z domu, idąc w stronę rzeki. Ro-

botnicy odpoczywają po pracy, jedni w barakach, drudzy na trawniku.

Władka już znają, więc zaczyna się pogawędka. Władek kręci się tu i tam, zaglądając wszędzie ciekawie.

Kiedy się już zmroczyło, wracali do domu. Na drodze Władek podaje Jankowi duży, stary scyzoryk i mówi: — Weź sobie na pamiątkę naszej przyjaźni. — Janek się dziwi. — Skąd go masz? — pyta. Kolega objaśnia, że to wszystko od sprytu zależy i że on, Janek, też niejednego się nauczy, gdy dłużej z nim pokoleguje — zresztą to nie sztuka. Janek jest tym wszystkim oszołomiony. Scyzoryk, choć stary, podoba mu się, ale przychodzi na myśl matusia, tatuś z młotem w rękę i kroplami potu na czole. Lecz już się zdecydował — zatrzymam go przez kilka dni, a potem oddam — myśli sobie. W domu naturalnie nic nie mówił o wyprawie, scyzoryk ukrył starannie. Lecz rzecz dziwna, ktoś go skradł, choć nikt o kryjówce nie wiedział prócz Władka.

15 sierpnia jest odpust w parafialnym kościółku. Władek namawia Janka, aby wyciągnął od rodziców choćby 10 groszy na gwizdek. A gdyby nie chcieli dać, to ty przecież wiesz gdzie chowają pieniądze, a jak będziesz miał, to oddasz — mówi Władek.

Teraz już stanowczo opiera się Janek, tego by nigdy nie zrobił, rodziców swoich okradać, nie, nigdy. — Przecież to tylko 10 groszy — tłumaczy mu Władek — zresztą, jak chcesz, powiem twojej matce o scyzoryku, chyba że mi go oddasz.

Biedny chłopiec boi się, nie chce, żeby wszystko się wydało, a scyzoryka przecież nie ma. Decyduje się więc przyjąć propozycję Władka. Wyjął matce z kufierka pieniądze, zresztą cóż to 10 groszy, matka nawet nie zauważy — uspakajał wyrzuty sumienia. Na straganie kupili gwizdek, a Władek pokazał mu,

jak to łatwo w tłumie wziąć ze stragana ciastko lub jakąś zabawkę. Janek chciał również pokazać, że i on potrafi. Szczęście mu sprzyjało. Przyniósł małej siostrze serce z piernika. Powiedział, że dostał od znajomej rodziców, z sąsiedniej wsi.

I tak mały Janek brnął w złym coraz dalej. Matka, zajęta przy żniwach, mniej uwagi teraz zwracała na swego syna, a on pod wpływem złego i zepsutego kolegi nie rozróżniał już złego od dobrego.

Po wakacjach rozpoczął Janek okradać w szkole swoich kolegów. Brał co się dało, poprostu z przyzwyczajenia. Aż wreszcie pan nauczyciel zrobił rewizję i prawda wyszła na jaw. Znalaziono u Janka zgubione rękawiczki. Wyrzucono go ze szkoły. Rodzicom zrobił straszny wstyd. Od szanowanego dotąd kowala i jego żony zaczęli się sąsiedzi odsuwać.

Los Janka, to los każdego dziecka, które jest narażone na towarzystwo złych, zepsutych kolegów. Dlatego matka powinna pilnie baczyć i kontrolować, z kim się jej syn, czy córka zaprzyjaźnia. To rzecz wielkiej wagi, zło w duszy dziecka prędko się przyjmuje, szybko kiełkuje i rośnie i trudno je już potem wyplenić. Dziecko, choćby starannie wychowywane i otaczane troskliwą opieką w domu i w szkole, nie jest jeszcze na tyle zahartowane i silne duchowo, by stawić czoło podszeptom złych kolegów lub towarzyszy zabaw.

Matka powinna zyskać zaufanie dziecka, ażeby w razie wątpliwości, czy też już złego uczynku mogło iść z ufnością do niej i zwierzyć się jej. Wtedy ona dobrym słowem i przykładem może naprowadzić je na dobrą drogę.

To jest twój święty obowiązek, matko, dowiedzieć się z kim twoje dziecko bawi się, z kim chodzi do szkoły i ze szkoły, a wtedy uchronisz swe kochane dziecko od złego wpływu zepsutych kolegów. Pamiętaj, że z tego zdasz sprawę przed Panem Bogiem.

Jadwiga Rydlowa.

Samotna.

W małej izdebce na poddaszu starsza już kobieta przegląda bieliznę przez siebie wypraną i wymaglowaną. — Starannie odkłada te kawalki, które są podarte, aby je przed prasowaniem połatać, zeszyć lub pocerować.

Snać ma w tym wprawę... Nic dziwnego — robi to już od wielu, wielu lat, a chlebobdawcy jej twierdzą, że nikt ładniej i staranniej tego nie wykona od Maryni Sochackiej...

Przy pracy tej myśli jej często błądzą w przeszłości. A dziś dzień taki dla niej w życiu pamiętny — dzień rozstania z ukochanym człowiekiem, z narzeczonym... I widzi siebie młodą dziewczyną, żegnającą go... Powołany jako i inni na wojnę, iść musiał... Znali się oboje od paru lat — pracowali gorliwie w nadziei, że przyjdzie czas, a będą mogli połączyć się ślubem dogonnym... Tymczasem wojna przerwała rojenia o niedalekim szczęściu. — Józef żegnał ukochaną dziewczynę, a wręczając swe oszczędności, wypowiedział słowa, które do dziś dnia w uszach jej brzmią jak głos dzwonu, nieśczęście zwiastujące: „Będę pisywał, jak tylko uda się najczęściej. Ale gdy przez rok nie otrzymasz żadnych wieści ode mnie — ofiaruj tę sumę

na Msze święte, a tę drugą odeślęj mej Matce — bo nie wrócę już nigdy“...

To były ostatnie jego słowa... Długie lata oczekiwała na wieści — ale na próżno, więc aby ból ulagodzić dawała co roku na Mszę świętą w rocznicę ich rozstania i dziś tak uczyniła. — Aby tęsknotę i żal serca przytłumić, pracowała coraz gorliwiej — oszczędzając grosz każdy jeszcze w poczuciu tej utajonej nadziei, że posłuży on im jeszcze na wspólne pożycie...

Po wielu latach daremnego oczekiwania zrozumiała, że Józef nie wróci, bo albo poległ na polu bitwy, albo — co gorsze — umarł w niewoli rosyjskiej... Ból wielki ścisnął jej serce i z żalem ogromnym skarżyła się przed ludźmi: Czemu właśnie ją Pan Bóg tak ukarał — czemu ona właśnie skazana na osamotnienie i czeka ją w życiu tylko praca ciężka, a po pracy puste ściany izdebki. — Zdało jej się wśród tych skarg, że Bóg o niej zapomniał...

Chlebobdawczyni, widząc jej rozpacz i bolesny stan duszy, a kochając oddaną im pracownicę — postanowiły sprawić jej radość, ożywić w sercu miłość do Boga i umiejętność zdania się na Jego Wolę — i zakupiły jej bilet jazdy do Częstochowy. Obdarowały ją przeróżnymi przysmakami i odprowadziły na dworzec kolejowy...

Serdecznym ich zamiarem Pan Bóg pobłogosławił... Wróciła Marysia Sochacka odmieniona. Z całego serca dziękowała swym chlebobdawczyniom za ich dobroć prawdziwą, bo przeżyła na Jasnej Górze chwile niezapomniane... Zdało jej się, że wszystkie bóle, żale, niepokoje przebyte składa jako ofiarę u stóp ołtarza Matki Częstochowskiej, a Ona dobrotliwie się do niej uśmiecha, na dar ofiarny z wdzięcznością spogląda i opiekę przyrzeka...

I słyszy Marynia dotąd słowa wyrzeczone przez jednego z OO. Paulinów: „Im kto w sobie pokorniejszym — a Bogu podleglejszym się stanie — tym więcej mądrości i pokoju we wszystkim mieć będzie. — Komuż tu lepiej? Zaprawdę temu, który umie cierpieć dla Boga“.

Odmieniona wróciła do codziennej pracy — a łaską umocniona pragnie, jak te dusze święte i czyste, poświęcić się miłości bliźnich — i miłosierdziu i czuje to dziś doskonale, że w działaniu dla drugich znikają: jejsamolubstwo i zgryźliwość.

Dźwigając codzienny krzyż życia, osobistego szczęścia nie zaznawszy, lepiej odczuwa i rozumie niedole i potrzeby bliźnich — potrafi sobie dziś powiedzieć: może w życiu rodzinnym — w jej szczęściu osobistym — kryłoby się niebezpieczeństwo zazdrosnego i samolubnego egoizmu, kosztem szlachetniejszych i idealniejszych uczuć i dążeń duchowych?...

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Miesiąc czerwiec zbliża nas do Boga — Człowieka, do Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Oddając cześć Bożemu Jego Sercu, pełnemu miłości i dobroci, mamy w Nim, w tej „cnót wszelkich bezdennej głębinie“, najdoskonalszy wzór życia i postępowania. Jednego tylko potrzeba: poznać dobrze Jezusa Chrystusa. To poznawanie Syna Bożego uszlachetni nasze serce, zapali wolę do czynów miłości i oświeci nasz umysł, który wskaże nam drogę doskonałości. Wpatrujmyż się pilnie w miesiąc czerwiec w Jezusa Chrystusa; poznawajmy Go głębiej i czerpmy pełnymi dłońmi skarby dla duszy naszej, wynikające z tego poznawania.

„Znak, któremu sprzeciwiać się będą“.

I. TYDZIEŃ.

W chwili ofiarowania Pana Jezusa w świątyni starzec Symeon wypowiedział to dziwne proroctwo: „Oto Ten jest położony na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą“ (Łuk. II, 34).

Nikt nie był do tego stopnia znakiem, któremu się sprzeciwiano, nikt nie był przedmiotem nienawiści tak żywej, tak osobistej, tak bezpośredniej, jak Jezus Chrystus; nienawiści ślepej, która niezdolna jest zarówno Go zniszczyć, jak i zaprzestać Go nienawidzić.

Ta nienawiść jest mimowolnym świadectwem, że Jezus żyje nawet w świadomości tego, który Go od siebie odsuwa.

Nienawiść wrogów wydaje Mu walkę; mówi nawet, nie nigdy nie istniał... a mimo wszystko nie przestaje myśleć o Nim!

Jeśli ta nienawiść pali kościoły, to tylko dlatego, że one są pomnikami, wzniesionymi ku chwale Jezusa Chrystusa, gdzie naucza się prawd wiary i uświęca się ludzi; jeśli ona zabija kapłanów, to tylko dlatego, że w nich widzi sługi Zbawcy naszego; jeśli ona prześladowuje zakonnicę, to tylko dlatego, że widzi w nich świątynię Ducha świętego, że wie, iż one są poświęcone Temu, który jest samą Czystością i piękną Miłością.

Tak, Jezus żyje, podczas gdy giną dusze te, które Go nienawidzą. W tym zaślepieniu dobrowolnym i upartym jest jakaś rzecz przerażająca. Oto w obliczu prawdy — dusze te są jeszcze bardziej zaciemnione; w obliczu dobra — one prześladowują cnotę; w obliczu miłości — one wysilały się na nienawiść.

Kiedy zastanawiasz się nad tym faktem, że Jezus przez blisko dwa tysiące już lat był przedmiotem ślepej nienawiści tych wszystkich, którzy nie mogli znieść Jego wzroku, do głębi przenikającego ludzkie sumienia — niech w sercu twoim obudzi się głębokie uczucie współczucia dla Boskiego Zbawcy, pragnienie wynagrodzenia Mu za krzywdy i zniewagi, oraz liłość dla biednych i zatwardziały grzeszników.

Zastanów się i odpowiedz sobie: Czym wynagradzasz Panu Jezusowi krzywdy i zniewagi? Co robisz, by innych nakłonić do życia wzorowego? Kiedy modlisz się za biednych grzeszników?

Zrób sobie, członkini A. K. praktyczne postanowienia.

A zarazem niech serce twoje obok miłości dla Pana Jezusa przepelni i wielką ufność, bo „Chrystus trwa na wieki“ (Jan 12, 34).

„Trwajcie w miłości mojej“.

II. TYDZIEŃ.

Kiedy Pan Jezus żegnał się z apostołami w wieczniku — między innymi zaleceniami dał im i to wskazanie: „Trwajcie w miłości mojej“ (Jan XV, 9).

Pan Jezus wiedział, jak bardzo Go miłowali apostołowie, dlatego poleca im wytrwanie w tej miłości.

Bo obok ludzi, którzy nienawidzili Pana Jezusa — byli i są ludzie, którzy Go umiłowali ponad wszystko. Apostołowie rozgłosili po całym świecie Jego życie i Jego naukę i świat Go począł uwielbiać i kochać.

Po wsze czasy umierali męczennicy, dając Mu świadectwo, a umierali z radością, że mogą zań poświęcić swe życie. Dziewice co najczystsze, co najpiękniejsze Jemu składały w dani swe serce i swe życie, nie mogąc dostatecznie wyrazić swej radości, że należą do Niego. Wyznawcy wysilali się z całym zapalem gorących swych dusz rozszerzać Jego imię i Jego naukę, wyznając równocześnie, że to, co mówią, jest tylko bladym cieniem niezmierniej Mądrości Bożej. Wreszcie święci całym życiem Go naśladowali, wyznając, że nie masz rzeczy, której po bohatersku nie wyrzekli się lub nie spełnili z miłości dla Niego.

Naprawdę nikt nie był, ani nikt nie jest tak bardzo kochany, jak Jezus!

I obecnie mamy wiele dusz, kochających Pana Jezusa aż do bohaterstwa!

Sa te dusze między matkami katolickimi. Kwitną one miłością Pana Jezusa, choć pozostają w ukryciu, choć nikt nie widzi ich ofiar, ich cierpień, ich wyrzeczeń, znoszonych w imię miłości Pana Jezusa. Bo każda matka, która zachowuje wszystkie bez wyjątku przykazania Boże, która spełnia ofiarnie wszystkie obowiązki, wynikające z Sakramentu Małżeństwa, jest naprawdę bohaterką. Nie słowami, nie pięknymi frazesami, ale uczynkami okazuje swą miłość Panu Jezusowi.

Czy ty, matko, do nich należysz? Jaka przeszkoda, jaki nałóg, jaki grzech odsuwa cię od Pana Jezusa? Zastanów się i popraw się w tym miesiącu czerwcu, miesiącu, poświęconym czci Bożego Serca. Zdobądź się na ten wysiłek, zerwij z przeszkodą i zrób praktyczne w tym celu postanowienie.

Niech i do ciebie, jak do tylu innych bohaterskich niewiast, stosują się słowa Pana Jezusa: „Trwajcież w miłości mojej“.

„Pan mój i Bóg mój“!

III. TYDZIEŃ.

Kiedy Tomasz apostoł miał szczęście i łaskę zobaczenia Zmartwychwstałego Zbawiciela — upadłszy przed Nim na kolana, wyznał swą wiarę, miłość i poddanie się słowy: „Pan mój i Bóg mój“.

Jeden z głośnych kaznodziejów francuskich wyraża władztwo Jezusa Chrystusa nad ludźmi wszystkich czasów słowy:

„Jest człowiek, którego grób jest nie tylko sławny, jak mówi prorok, ale jest zarazem i kochany; jest człowiek, będący przedmiotem rozmyślań niezmierniej ilości ludzi, którego w jego kolebce odwiedzają pasterze i królowie, niosąc mu ochotnie złoto, kadzidło i mirę...“

„Jest człowiek, którego śladami kroczy wielka część ludzkości niezamordowanie i to tymiż samymi ten tłum postępuje ścieżkami, którymi on niegdyś chadzał nad jeziorami, poprzez góry, drogami dolin, pod cieniem drzew oliwnych, czy wreszcie ścieżkami wiodącymi w ciszę pustyni.“

„Jest człowiek ubiczowany, ukrzyżowany i zmartwychwstały chwalebnie z niewypowiedzianej katuszy i śmierci, którego otacza niezmierna miłość wyznawców, męczenników i świętych, posunięta aż do ekstazy...“

„Jest człowiek wreszcie i to jedyny, który zaszczylił miłość na ziemi, i tym człowiekiem jesteś Ty, o Jezu, który udzielił mi raczyłeś łaski Chrztu św., Bierzmowania i wielu innych...“

Czy kiedy zastanowiłaś się głębiej, matko droga, co Pan Jezus uczynił dla Ciebie: Spójrz w twą przeszłość; ileż tam faktów świadczy o Jego bezgranicznej dla ciebie miłości? A jak ty postępujesz względem Niego? Czy wyznajesz za apostołem Tomaszem, że On jest twoim Bogiem i Panem?

Şczęśliwe są te dusze, które uznają Jezusa Chrystusa za Pana i Boga swojego, którzy swoje dążenie do doskonałości pojmują jako pokorną współpracę z Jego łaską, które starają się zrozumieć Jego żądania i natchnienia, by je natychmiast wykonać z największą skwapliwością.

Święci niczego się tak nie lękali, jak niewierności łasce Bożej i natchnieniom Bożym. Często powtarzali to wezwanie z litanii: Od zaniedbania natchnień Twoich — wybaw nas Panie!

W tym miesiącu czerwcu mówi wiele do ciebie Pan Jezus; chciej tylko być powolna Jego wskazaniom — chciej słuchać głosu Jego, powtarzając te słowa św. Tomasza: „Pan mój i Bóg mój“ i te słowa Samuela: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha“.

„Chrystus trwa na wieki“.

IV. TYDZIEŃ.

Życie Pana Jezusa na ziemi nie skończyło się z chwalebnyim dniem Jego Wniebowstąpienia. Żyje On rzeczywiście dalej na ziemi, choć tajemniczo, w Kościele świętym, którego jest Głową. Sam w chwale, pozwala On siebie w sługach swych dalej znieważać i prześladować. W ten sposób ziemia jest dlań do końca świata Kalwarią, na której walkę o zbawienie ludzkości prowadzi dalej, żyjąc, cierpiąc, umierając w członkach wojującego na ziemi swego Kościoła.

Kiedy Szawel prześladował pierwszych członków Kościoła świętego — Chrystus Pan powaliwszy go pod bramami Damasku na ziemię, pyta się, pełnego zapalczywości Szawla: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladowujesz? W tych słowach znajdujemy potwierdzenie tajemniczego, mistycznego życia Chrystusa Pana w Kościele świętym. Prześladowania, które cierpią wyznawcy Chrystusa Pana, skierowane są i przeciw Jego Osobie. Mogą tu na ziemi spotykać wiernych niepowodzenia i prześladowania — lecz pełne zwycięstwo uwieńczy ich walki, trudy i cierpienia. „Chrystus trwa wiecznie“ — o ileż pociechy ta prawda wlewa w nasze serca i jak zbawienne budzi w nas myśli i postanowienia.

Oto przede wszystkim winniśmy się starać, by w duszach naszych żył zawsze i działał Chrystus Pan. „Jam jest szczerp winny, a wyście latorośle. Mieszkajcie we Mnie, a Ja w was. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan XV, 4, 5).

Im cięższe są czasy, im więcej jest Kościół św. prześladowany — tym troskliwiej winniśmy się starać o zachowanie i pomnażanie w duszach swoich łaski poświęcającej.

A dalej. Ta prawda, że „Chrystus trwa na wieki“, że żyje On i działa w Kościele świętym — winna nas umacniać w prześladowaniach, spadających na nas z tego powodu, że chcemy zawsze przy Nim jedynie stać, Jego sprawy bronić i innych dla Niego pozyskiwać.

Ta prawda wreszcie winna w sercach naszych rozpałać zapal i gorliwość apostołską. Jeśli ludzie źli, bezbożni, wiele poświęcają dla sprawy przewrotnej — czyż nie stać nas będzie na większą jeszcze ofiarność i poświęcenie dla sprawy Bożej? „Chrystus trwa na wieki“ — a więc niech On w każdej dobrej członkini żyje przez łaskę poświęcającą, niech On ją umacnia w trudnościach, niech On rozpała w niej zapal apostołski.

Czy i w twym sercu, matko droga, żyje i działa Chrystus? A jeśli nie, to dlaczego? Zastanów się nad sobą, usuń z duszy przeszkodę, a jako dobra członkini Akcji Katolickiej, pamiętaj zawsze na słowa Pana Jezusa: „Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owoców przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie“.

Teresa Szyrajew.

Sygnet piastowski.

Wieść od wschodu lecąca o nawałnicy tatarskiej 1240 r. groźbą przejęła ludność wiejską i miejską, biednych i zamożnych. Opowiadano sobie o tej dziwny niestworzone dziwy.

Smutny był wówczas stan Polski! Zatargi i wojny domowe książąt, wynikające z podziału państwa, zły wpływ sąsiednich Niemców, groźby i napady tatarskie — wszystko to czyniło bezsilnym króla Bolesława. W obawie o swą młodą małżonkę Kingę, oraz chcąc uzyskać od Beli pomoc przeciw napadom tatarskim, odwiózł Bolesław żonę swą do Węgier, pod opiekę rodziców.

Kinga na dworze ojca swego czuła się jak za lat dziecińczych bardzo szczęśliwą, jednak kochając Polskę, widziała oczami swej proroczej duszy jej niebezpieczeństwa.

Król Bela posiadał w swym kraju bogate saliny, służące dla potrzeb państwa i wywozu zagranicznego. Doniesiono mu raz o natrafionym nowym po-

kładzie soli. Postanowił więc król osobiście, wraz z żoną i córką Kingą zwiedzić tę kopalnię. Gdy rodzina królewska podeszła do szybu, najstarszy górnik podał królowi krystaliczną bryłę, nowo wydobytą, z życzeniem, aby tego wielkiego bogactwa nigdy nie zabrakło ani wnukom, ani prawnukom, aż do setnego pokolenia. Cieszył się bardzo król Bela i dziękował za życzenia, ale spojrzawszy na córkę, dostrzegł smutek na jej pięknym czole i zapytał o powód.

— Miłościwy panie i ojciec mój — rzekła Kinga — gdy widzę tę obfitość bogactwa, litość mię przejmuję, bo w Polsce biedny mój lud soli nawet na konieczną przyprawę do jadła nie ma, a z trudem i kosztem sprowadzać ją musi.

Tu Kinga, padłszy na kolana, prosi i błaga: — Dobrotliwy ojciec, dajcie mi tę nową salinę!... — Dobrze — rzecze wzruszony król — ale jakże tę górę za sobą do Polski zabierzesz?

— Wszchemoc Boża wielka, cud uczynić może — odpowie Kinga — lecz przez ten dar, o który proszę, rozumiem, że pozwolicie corocznie czerpać i ładować tyle soli, ile potrzebować będzie Polska.

Wy macie jej pod dostatkiem, dajcie tym, co nie mają nic.

Od tej pory, zapisem woli króla Beli, nowa salina została własnością księżnej krakowskiej Kingi. Kinga, otrzymawszy tę darowiznę, zdjęła z palca sygnet złoty, z orłem piastowskim na tarczy, podeszła do szybu i rzuciła go w głębię na znak objęcia własności.

Kinga ze swym orszakami powracała z Węgier do Krakowa przez Bochnię.

Tu minawszy ostatnie domostwa miasteczka, orszak Kingi spostrzegł ludność, gromadzącą się tłumnie, a radosne okrzyki tejsze zdradzały coś niezwykłego. Dworzanin, wysłany przez Kingę, oznajmił, że w studni, kopanej przez pewnego szewca, natrafiono na pokład soli, zamiast szukanej wody. Słyszając to Kinga, udała się w stronę studni. Na ziemi leżało kilka brył świeżo wydobytych z ziemi. Podano jedną z nich opłókaną, lśniąca brylantami soli. Tę kazała Kinga rozbić, a z niej wypadł piękny, złoty sygnet piastowski, rzucony przez nią do szybu solnego w Węgrzech.

Obecni padli na kolana, wielbiąc wraz z Kingą niezbadaną moc i potęgę Boga.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Pod Twoją Obronę...

Mario Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełków stolicą
W Bramie stanęłaś na straży. —
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp Twej Bramy.
Matko — Pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy!
Syrokomla.

Bogarodzica czuwa bezustannie nad swymi dziećmi, stawia się przedmiotem szczególnego kultu w całym chrześcijańskim świecie, a zwłaszcza w Polsce. Dowodem tego kapliczki i figurki przydrożne z wizerunkiem Bogarodzicy, rozsiane w nieskończonej liczbie po całej ziemi obok „Bożej Męki” u rozstajnych dróg. Nigdzie chyba nie ma ich tak wiele, jak u nas w Polsce, w tej krainie ciągłych wojen, łez i krwi...

Wyciosały je ręce ludzi prostych i cichych, wytrwałych i pracowitych, wiodących swój zbożny, skromny żywot pod słomianą strzechą.

Jedne z nich stanęły gdyby na straży szumiących łąk i pól, — inne, ukryte w cieniu starych drzew, bieleją poprzez gałęzie kwitnących akacji i lip i zda się szepczą liści szumem: — Zbliżcie się do mnie wszyscy, strudzeni i opuszczeni! — A małutkie ścianki przydrożnej kapliczki rozsuwają się cudownie i chłoną w siebie długo niemilkujące, wieczorne pacierze, skargi i westchnienia zgromadzonych u jej stóp czcicieli Bogarodzicy.

Któż zdoła policzyć te wyproszone łaski i błogosławieństwa, które z Jej miłosiernych dłoni od wieków spływają na ziemię. Przeszło kilkaset miejsc cudownych w samej Polsce mówi nam o przemożnym orędownictwie Królowej nieba i ziemi.

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bramie” — pisał o Niej Adam Mickiewicz, największy nasz poeta.

Od Wschodu do Zachodu stanęła na straży granic Polski i broniła nas od wroga! Daleko rozciąga się świat rzeczy niepojętych. W długim szeregu cudami słynących miejsc, stańmy na chwilę przed cudownym wizerunkiem Najświętszej Panny Ostrobramskiej w Wilnie. Z wysokiej baszty, oczyma pełnymi miłosierdzia, spogląda na ziemię naszą piękną, ukochaną — wolną już i odzyskaną! Te same łany widzi od setek lat, a jednak jakże inne! Kwiaty, pola i lasy grają dziś melodią radosną, swobodną, tonąc w jednym wielkim hymnie na cześć Bogarodzicy — Dziewicy!

Pokryła się kwiecistą, wiosenną darnią ziemia „dawnych mogił i krzyży”, — daleko za nami pozostały dni rozpaczki, smutków i niewoli. I tylko czasem, z oddali wspomnień, dolatują nas tutaj ciche, stłumione kroki pradziadów-rycerzy, którzy w bezustannej walce z wrogami Ojczyzny na jej rubieżach krew swą przelewali. Trzeba zajrzeć w te dni „Potopu”, straszliwych wojen szwedzkich, kozackich i moskiewskich, aby pojąć i zrozumieć, czym dla narodu polskiego stała się Ta wielka naszych rubieży Strażniczka...

W krwawe zapasy na pola Grunwaldu szło rycerstwo polskie z pieśnią „Bogarodzico” i w zwycięski bój z Krzyżakami.

Król Jan Sobieski żywił szczególny kult do Matki Najświętszej. W szczęśliwym pochodzie na odsiecz Wiednia nie ominął żadnej świątyni Bożej, by tam, w kornej modlitwie, nie oddał powierzonego mu honoru rycerstwa w opiekę Bogarodzicy.

Po przebyciu najroźniejszych wojen szwedzkich i kozackich, król Jan Kazimierz, pomny łask i cudów, jakie miały miejsce w obronie Częstochowy, uroczystym aktem we Lwowie złożył u Jej stóp koronę, obierając Ją za Królowę całego narodu i państwa.

Karta za kartą dziejów Polski jaśnieje szczegól-

nym kultem do Najświętszej Panny. Jak gwiazdziste drogowskazy błyszczą przed nami imiona Czarnieckich, Żółkiewskich, Kościuszkich i Mickiewicza, Filaretów i Filomatów, najsławniejszych wodzów narodu. Jakiś potężny głos natchnienia woła i budzi ich z bezdni smutków i rozpaczki i każe szukać ratunku u Tej Jedynej Pośredniczki Niebieskiej.

Stolica Apostolska w roku 1919 widząc w narodzie naszym tę od wieków trwającą cześć dla Matki Chrystusowej, pozwoliła nazwać Ją Królową Korony Polskiej i umieścić to wezwanie w „Litani”, naznaczając dzień Jej święta na 3 maja. W dniu tym Polacy obchodzą uroczystość nie tylko uchwalenia Konstytucji majowej, ale z tym większą żarliwością wnoszą modły do Królowej Niebios, by Ojczyznę naszą zmartwychwstałą zachować raczyła.

Gdy każda prawie dzielnica Polski wyniosła Bogarodzicę na swe ołtarze, ludność wileńska żywi szczególną cześć dla cudownego obrazu, jaśniejącego w Ostrej Bramie. Obraz ten, malowany przez zakonika z Krakowa około roku 1500, został umieszczony nad bramą t. zw. Ostrą, jedną z 9-ciu, pozostałą z dawnych fortyfikacji miasta.

Od początku swego istnienia obraz ten słynie cudami. Po powstaniu styczniowym Rosjanie, dla zatarcia śladów polskości, zmienili dotychczasowy napis polski, umieszczony nad bramą: „Matko miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się!” — na takiż sam w języku łacińskim.

Pomimo burz i kataklizmów dziejowych, cześć dla Najświętszej Panny Ostrobramskiej ani na chwilę nie osłabła, a raczej wzmogła się, spotężniała i o każdej porze dnia i w każdej chwili spotkać tam można w ulicy, przed Ostrą Bramą klęczące, grupki ludzi z różnych sfer i stanów. A Ona — ta Matka miłosierdzia, ze złożonymi na krzyż rękoma, staje przed nami jasna i łagodna, zanosząc nasze modły daleko, ponad ziemię — hen, w Niebieskie szlaki...

Maria Drożdżowa.

Wyprawa wełny.

Z przyjemnością dowiaduję się, że dużo gospodyń i członkiń KSK. zakupiło z bieżącą wiosną jagnięta dla użytku domowego.

Len już napewno zasiany, tymczasem więc pomysłmy o przygotowaniu wełny do przeróbki.

Żeby otrzymać możliwie najlepszą wełnę, należy dbać już w ciągu chowu owiec o to, by włos wełny na owcy należycie odrastał i rozwijał się. Ważnym tu jest równomierne karmienie owiec. Niedokarmianie owcy odbija się na włosie w ten sposób, że staje się on cieńszy i łamliwy. Drugą ważną zasadą przy produkcji wełny jest jak największa czystość. Zanieczyszczenie wełny w stajni lub na polu ściółką i gnojem wymaga potem mozolnego sortowania i prania. Słoma i obrok przy nieumiejętnym zadawaniu paszy owcom wrasta w runo tak mocno, że tylko przez ręczne i mozolne wyciąganie każdej łuski można wełnę oczyścić i to niedostatecznie. Również i kurz wciska się w tłuszczopot, niszczy włos i powoduje jego kruchość i łamliwość.

Ponieważ wełna na owcach nawet przy najstarszym chowie jest zawsze mniej lub więcej zanieczyszczona, należy owce na 2—3 dni przed strzyżką dokładnie — najlepiej na rzece — wymyć i po wyschnięciu przystąpić dopiero do strzyżenia. (Owce, jak już wspomniałam w poprzednim artykule, strzyże się u nas dwa razy do roku, w kwietniu i wrześniu).

Pranie wełny na owcach ma tę dobrą stronę, że nie zachodzi tu obawa spłisnienia się wełny, co przy praniu luźnej wełny łatwo się zdarzyć może.

Wełnę na owcy zaczyna się strzyć najpierw z mostku i brzucha, stopniowo przechodząc na boki, łopatki i t. d. Wełna po ostrzyżeniu powinna tworzyć nierozzerwane runo, co ułatwia dalszą pracę.

Już przy strzyżeniu sortujemy wełnę, t. j. oddzielamy osobno części lepsze od gorszych, włos dłuższy od krótszego, więcej czysty od zabrudzonego. Najlepszą jest wełna z boków i łopatek, następnie z grzbietu i karku, a najgorsza z nóg i podbrzusza. Jeżeli wełna nie była prana na owcy, to należy ją wyprać teraz.

Pranie wełny luźnej: której trzeba dodać 1 dkg. sody i rozgotować 5 dkg. mydła na każdy kilogram wełny. W tak przygoto-

Posortowaną w sposób powyższy wełnę należy prać w letniej wodzie, o temperaturze 30° C., do wanej wodzie należy zanurzyć wełnę na pół godziny, od czasu do czasu mieszać, następnie przepłukać z letniej wodzie z dodatkiem odrobiny sody, celem zmiękczenia wody, a potem kilkakrotnie wypłukać w zimnej wodzie. Do ostatniej wody przy płukaniu dodać trzeba octu, celem zneutralizowania pozostałych jeszcze w wełnie resztek sody i mydła. Przy praniu nie należy wełny trzeć, ale mnać, ponieważ przy tarcu może się wełna łatwo spłisnąć i utrudni dalszą przeróbkę.

Po dokładnym wysuszeniu wełny (co najlepiej skutecznie się rozciągając ją cienką warstwą do słońca) przystępujemy do dalszej przeróbki, albo przechowujemy ją do odpowiedniej pory.

Pierwszą czynnością przy przeróbce jest roz-

luźnianie wełny przez rozskubywanie ręczne. Następnie celem wyrównania włosu czesze się wełnę na greplach, t. j. zgrzeblach, o kolankowato zgiętych igielkach stalowych. Wyczesaną wełnę przędzie się ręcznie na wrzecionach, względnie na kołowrotkach. Kołowrotki do przedzenia wełny różnią się tym od kołowrotków do przedzenia lnu, że koło napędowe mają kilkakrotnie mniejsze, ponieważ nić wełniana potrzebuje mniejszego skręcania, niż nić lniana.

Przy przedzeniu na wyroby trykotarskie należy wełnę słabo skręcać, gdyż wyroby z przędzy silnie skręconej są twarde i mało elastyczne. Przy przedzeniu na materiały ubraniowe należy nitkę skręcić nieco silniej, uważać jednak, aby nie przekręcić, gdyż to osłabia w dużym stopniu i przędzę i zrobiony z niej materiał.

D R O G A D O Z D R O W I A

Stefania Lebelsówna.

1. Rady w nagłych wypadkach.

Stłuczenie: uderzenie jakimś twardym przedmiotem lub uderzenie o twardy przedmiot — powoduje ból, a w niektórych wypadkach i obrzęk. Gdy uderzenie było silne — po pewnym czasie miejsce stłuczone staje się sine, następnie zmienia się na kolor zielonkavo-żółty, blado-żółty, wreszcie znika wraz z obrzękiem. Co wywołało ten stan? Oto podskórny wylew krwi, spowodowany uderzeniem. O ile uderzenie było słabe — nie wymaga specjalnego leczenia. Jednak przy silnym stłuczeniu — choćby nie było rany — należy zrobić opatrunek.

Kawałek płata lnianego należy zmaczać albo w roztworze płynu Burowa (biorąc 1 część tego płynu na 5 części wody przegotowanej), albo w bardzo słabym roztworze karbolowej wody, a w braku tych po prostu w wodzie z octem.

Opatrunek ten położyć należy na miejsce stłuczone i mocno obandażować, czym wywieramy ucisk, zmniejszając wylew krwi. Stłuczenie tak opatrzone szybciej się goi. Jeśli ręka bardzo stłuczona — nosić ją na temblaku, jeśli noga — nie chodzić. Spokój bowiem zapobiega wytworzeniu się zapalenia okostnej i ropieniu.

2. Leczenie ziołami.

Pokrzywa. W kwietniu można już zbierać mło-

de listki pokrzywy wielkiej. Herbata z suszonych liści pokrzywy rozmiękcza i usuwa flegmę, pędy mocz.

Silne bóle reumatyczne łagodzi chłostanie bolącego miejsca gałązką świeżej pokrzywy.

Sok, wyciśnięty ze świeżych listków pokrzywy, tamuje krwawienie ze skaleczenia.

Łupież leczy się doskonale następująco przygotowanym odwarem: dowolną ilość wyrostków pokrzywy zalać wodą pół na pół z octem. Gdy się wygotuje do połowy, odstawić, niech się ustoi. Przepędzić następnie przez gęste płótno, zlać do butelki i w razie potrzeby nacierać skórę na głowie przy łupieżu. (Środek wypróbowany — skuteczny).

Piołun. Roślina rosnąca dziko na gruzach, podwórkach, przy płotach, w zakątkach. Łodyga okrągła, liście pierzasto-wrębne, powycinane, szaro-srebrzyste, kwiaty żółte, drobne, prawie kuliste, zapach gorzkawo-aromatyczny. W maju zbierać liście, suszyć w cieniu. — **Herbata** z piołunowych liści suszonych ułatwia trawienie, nalewka na spirtusie (10—15 kropli na filiżankę wody) pomaga przy cierpieniach żołądka i nudnościach, szczyptą proszku piołunu posypywać potrawy płynne przy cierpieniach wątroby. Wewnętrzne robaki, t. zw. glisty, usuwa szczypta piołunu, dana w opłatku. — **Zewnętrznie:** wywarem przemywać bolące oczy, czynić okłady z wywaru przy stłuczeniach i nadwyrężeniach — łagodzą ból.